

Kto zabił nauczanie języka polskiego na Białorusi?

16 lipca 2022

Po latach usilnych starań, po latach wytężonej pracy dywersantów i sabotażystów z otoczenia Andżeliki Borys, Andrzeja Poczobuta, Agnieszki Romaszewskiej – udało się.

Niedawno opinia publiczna w Polsce usłyszała, że Białoruś zamyka polskie szkoły w Grodnie i Wołkowysku i że granda to niesłychana, skandal, dramat, zemsta Łukaszenki na Polakach, których od zawsze prześladował etc. itd. Przyznaję zagotowało się we mnie, wszystko co się zagotować w człowieku może, zagotowało na tyle, że odkładałam z dnia na dzień odniesienie się do aktualnej sytuacji, by nie dać się ponieść emocjom, a dać obiektywny jej osąd.

Niełatwo mi w obecnym czasie pisać o Białorusi, raz, że nienawiść do Białorusi dotąd, choć sączona w polskojęzycznym przekazie permanentnie, nie była mimo wszystko tak jaskrawa i nachalna, jak jest w tej chwili. Dwa, że próbować się z tym zmierzyć wydaje się szaleństwem, trzy, że niestety stało się to do czego polska politykiernia dążyła, a z czym teraz działacze legalnego ZPB muszą się zmierzyć by uratować to co jeszcze do uratowania. I mierzą się i negocjują i z pewnością ile się da, tyle uratują.

W obliczu jednolitego polityczno-medialnego przekazu i prób wdrukowywania społeczeństwu polskiemu projekcji dyżurnych Polaków, polit-poprawności, dziennikarstwa, a raczej „dziennikarstwa”, „ekspertów”, „analityków” wszelkiej maści, z których większość Białoruś zna jedynie z tego, gdzie leży na mapie, szaleństwem wydaje się dyskutowanie z tym co w/w „wiedzą” i głoszą. Szaleństwem także dlatego, że dorobić się można wykluczenia, infamii, jeśli nie celi więziennej – dajcie klienta, zarzuty się znajdą (do czego nawołuje szereg

opiniotwórczych i wielu (z racji piastowanych funkcji dających im różne możliwości) polityków, o dziwo jednobrzmiących, bez względu na to jaką formację reprezentują. A mimo to spróbuję. Jako, że nie ma skutków bez przyczyn zaczniemy od początku.

„Demokratyzacja” po polsku

Od 2005 roku Polska przyjęła kurs na „demokratyzację” Białorusi. Tak, tak, ta sama Polska, w której zasadą naczelną w polityce i życiu społecznym kalizm, podwójne standardy, draństwo, aczkolwiek w białych rękawiczkach, zamykanie ust niewygodnym, dorabianie życiorysów itd. itp. Wielu zna to z autopsji, nie o tym jednak.

Byłabym kłamczuchą gdybym twierdziła, że na Białorusi istnieje demokracja w naszym, polskim, pojęciu/ujęciu, czyli róbtą co chceta, a jak nam się spodoba/nie spodoba (w zależności od tego kto aktualnie u władzy) wtedy rozprawimy się z wami jedynie słusznymi metodami, bo kto nie z nami... Demokracji na podobieństwo polskiej, gdzie prawo pisane mówi jedno, realizacja się w nim i korzystanie z tego co niby przysługuje to drugie – to zupełna utopia, na Białorusi faktycznie nie ma. Nie ma na Białorusi udawania, nie ma prawa pisanego odmiennego od przysługującego, jest po prostu prawo. Nie ma białych rękawiczek, nie ma zmiłuj się dla tych, którzy prawo złamali. Są zasady, wszyscy je znają, większość szanuje i twierdzi, że tak powinno być. „Głupki” takie z tych Białorusów, serio takie „głupki”, że głowa mała. Nie ma podwójnych standardów, nie ma kalizmu.

Uznała jednak Polska, że wyżej cywilizacyjnie, stąd zaczęła „misję” demokratyzowania Białorusi. Zamieszkujący Białoruś Polacy wiedli do tego czasu spokojne życie. Mieli swój Związek, zrzeszeni byli, mogli spokojnie kultywować co im w duszy po polsku gra, mogli uczyć się, spotykać, powstawały Domy Polskie, zespoły polskiej pieśni i żyli w zgodzie ze sobą, w zgodzie z sąsiadami, z białoruskim prawem, wszak

obywatelami Białorusi są, mogli żyć spokojnie, ale niestety komuś to przeszkadzało. Wkroczyła Polska z „misją” demokratyzacji. Do organizacji zrzeszającej mniejszość polską wkroczyła wielka polityka – wielka, bo z inspiracji „wielkiego brata”. Zaczęło się od rozłamu w ZPB i umocowaniu na prezesurze dyżurnej Polki Andżeliki Borys. Od tego czasu zaczęło się (poprzez swoją marionetkę Andżelikę) ręczne sterowanie, wykorzystywanie mniejszości polskiej do gier z Łukaszenką. Sytuacja zdecydowanie zaostrzyła się po wizycie na Białorusi Radosława Sikorskiego, tego co to z PiSu do PO się przeprowadził. To on – Radek – jest „ojcem” kursu na zniszczenie polskości i Polaków, którzy nie wykażą się lojalnością wobec Warszawy, a będą stosować się do reguł i zasad państwa białoruskiego.

Tylko Andżelika

W roku 2008 (wtedy przybyłam na Białoruś) działały tu już organizacja odszczepieńców brużdżąca macierzystej organizacji. Wszyscy, którzy nie z nami (nie z Andżeliką Borys i jej zapleczem) z automatu byli wrogami. Mnie po przybyciu do Iwieńca, fakt lojalnie, pani dyrektor Domu Polskiego Teresa Sobol uprzedziła i wskazała z kim mogę, z kim nie, utrzymywać kontakt, komu pomocą służyć (np. w tłumaczeniach, prelekcjach etc.) komu nie. Sprzeczne co prawda to było z zapisami umowy jaką podpisałam w placówce oddelegowującej mnie, ale w tym momencie nie zastanawiałam się nad tym, a i nie o tym chcę opowiedzieć. Przede wszystkim miałam uczyć języka polskiego. Tym się więc zajęłam. Nauką, organizacją uroczystości, w tym dużych, z udziałem polskich polityków i oficjeli.

Dość szybko zorientowałam się, że w całej tej nauce nie chodzi o naukę, nie o polskość, fajnie (mówiąc kolokwialnie) jeśli coś tam lizną, ale nie o to generalnie chodzi. Chodzi o to, by w dziennikach pasowało, znaczy się by listy były długie, najmniej z kolei ważne czy nazwiska z listy to faktyczne osoby, czy po prostu jakieś „martwe dusze”, część wykazu do

wpisania na listy otrzymałam od pani dyrektor, na oczy tych uczniów nie widziałam, do końca roku szkolnego. A po co w takim razie listy uczących się? Ano po to by móc wykazać w „sprawozdaniach” (nie ja je robiłam, pani Sobol je robiła) jak wielkie zapotrzebowanie na chęć obcowania z językiem polskim jest (za tym kryją się pieniądze z Polski na pokrycie kosztów) to raz, a dwa by ci z list mieli udokumentowaną przepustkę na wakacyjne wyjazdy do Polski. Uczyli się też dorośli, ci, jak sami przyznawali, po to by zdać egzamin na Kartę Polaka i móc na zakupy do polski jeździć, otrzymać wizę, bo w Polsce rodziny, a wizę inaczej niż bez Karty Polaka otrzymać trudno itd..

Natomiast każda próba wyjścia do społeczeństwa Iwieńca z inicjatywą integrowania, pokazania tego co się w Domu Polskim wokół polskości dzieje, trafiała na zdecydowany opór, zdecydowany zakaz pani dyrektor. Do DP wstęp był dla ściśle ograniczonego grona, każdy „nie swój” był szpionem, wrogiem. Na niczym też spełzły moje prośby by w klasach lekcyjnych zamontować, zawiesić pomoce naukowe (których stosy zalegały w szafach). Dziur w ścianach robić nie będziemy, szkoda ścian – brzmiała odpowiedź. A powód rzeczywisty, by móc, jak się zdążyłam zorientować podczas wizyty w DP realizatorów materiału dokumentalnego TVP 3, puste, gołe, ściany przedstawić w materiale filmowym jako dowód na to, że państwo białoruskie nie zezwala na epatowanie językiem polskim i nic co po polsku nie może być eksponowane.

Nie można też było „spoufalać się” z władzami Iwieńca. Mer bywał na uroczystościach (na tych większych z udziałem oficjeli z Polski, tych których ukryć się nie dało) – widział zaangażowanie dzieci i młodzieży, widział efekty, proponował autokar i wycieczkę dla uczniów, w nagrodę, w uznaniu tego, że piękne jest to, iż kultura i nauka są elementami łączącymi narody. Oczywiście usłyszałam, absolutnie nie można, od ruskich komuchów nie potrzebujemy niczego. Żeby było śmieszniej mąż pani dyrektor to zasłużony (tak mówi partyjna

charakterystyka potrzebna mu do objęcia wicedyrektorskiego stanowiska, którą posiadam) komunista, bez polskich korzeni za to z Kartą Polaka. Żeby było jeszcze śmieszniej, walczącym z komuną polskim dyplomatom i oficjelom przeszłość pana męża w naszym nie przeszkadza, by odwiedzać dom państwa Soboli regularnie. Iwieniec to mała miejscina, samochód na dyplomatycznych blachach to nie szpilka, a i zresztą nikt zażyłości nie ukrywał i nie ukrywa.

Gdy zabrałam, stworzoną przez siebie, drużynę harcerską na Festiwal Polskiej Pieśni Harcerskiej w miejscowości Roś koło Wołkowyska, podpadłam na dwieście procent. Festiwal organizował macierzysty ZPB, czyli wróg. Co prawda miałam zgodę pani dyrektor, ale tylko dlatego, że po prostu nie wypadało jej odmówić mi, by nie odkryć w pełni kart politycznej działalności jaka jej przyświecała, pod przykrywką; uczymy języka polskiego.

Na dwieście procent podpadłam, bo młodzież zajęła II miejsce (wśród zespołów z Białorusi, Litwy, a także Polski), a rodzice uznali, że należy to nagłośnić. Pojawiła się prasa, padł mit o prześladowaniu Polaków, okazało się, że wszyscy, oprócz pani dyrektor i reszty dyżurnych Polaków z nią związanych, się cieszą. Inna sprawa, że prasa, jako iż w Domu Polskim dużo się – po polsku – działo interesowała się wydarzeniami już wcześniej i z zachwytem, uznaniem, o tym pisała. Że dużo się w Domu Polskim działo, mimo że za zamkniętymi drzwiami, (tylko dla swoich, jakby coś wstydliwego było w pokazaniu tego postronnym), dużo (kolokwialnie ujmując) fajnego oceniał też konsulat. Nie, żeby mnie nie instruował z kim można, z kim nie, kto wróg, kto nasz, a także gdy pytałam dlaczego komuś nie pomóc, że pomoc równa się coś za coś (Lojalka wobec Borys – pomoc się należy, bezstronni, nie mówiąc o zrzeszonych w macierzystym ZPB wrogowie).

„Działalność” pani Sobol

Jako że dużo się działo postanowiono zafundować Domowi Polskiemu komputery. Całe 40 sztuk. Przekazała je Fundacja PZU z Warszawy. A jakże, na własne oczy widziałam, byłam na uroczystości przekazania. Największą salę w DP przygotowano, okablowano, pod zainstalowanie urządzeń. Skończyło się na uroczystości przekazania, podpisy, przemowy, uściski dłoni, szampan itp. Komputery gdzieś wsiąkły, nigdy do Iwieńca nie trafiły. Z perspektywy czasu nietrudno mi ocenić dlaczego.

Do prasy przedostawały się informacje o uroczystościach, o nauczycielce z Polski, zupełnie inne niż te o jakie chodziło gospodarzom w DP dyżurnej Polce i jej mężowi nawróconemu komuniście, który kilka lat wcześniej zrywał uczniom medaliki z szyi (nie widziałam, opowiadali mi ci, którzy to przeżyli). To burzyło mity o prześladowaniach etc. Już wówczas również przygotowywano intrygę/prowokację pod, w skrócie: gnębią Polkę Sobol kontrolami ... przy czym prowokacja odniosła odmienny od zamierzonego skutek i pani dyrektor w efekcie dyrektorką być przestała. Przysłanie komputerów do Iwieńca przed finałem intrygi równać się mogło temu, że wpadłyby w niepowołane ręce. Ale to zupełnie inny wątek. Niemniej, mimo iż nie ja jedna pytałam, do dziś dnia nikt nie raczył odpowiedzieć na pytanie, gdzie, do licha, te komputery.

Wracając do szkoły. Podpadłam na 500%, gdy okazało się, że jestem konsekwentna (uprzedzałam lojalnie, że „martwe dusze” potraktuję zgodnie z zasługami, za co byłam strofowana przez dyrektorkę) i tym, których na oczy nie widziałam odmówiłam wypełnienia wniosku na wyjazd na kolonie (w nagrodę z nauką) do Polski. Wnioski wystawione były także na wnuki pani dyrektor, zamieszkujące w Mińsku (poprzednia nauczycielka nie miała z tym problemu, a ty trudności robisz, usłyszałam). Padł w tym momencie całkowicie mit o tym, że chodzi w Iwieńcu o naukę języka polskiego. Pani (jeszcze wtedy) dyrektor wysmarowała do konsulatu, a jakże, bo musiała (DP utrzymywany

był ze środków RP, jednym z wymogów zajęcia z języka polskiego) zapotrzebowanie na nauczyciela z Polski na kolejny rok szkolny, ale nie na nauczyciela języka polskiego, a na kogoś biegle obsługującego komputery (posiadam stosowne, wysokie kwalifikacje) a najlepiej na informatyka. Stosowne pisma w załącznikach, tak jak stosowne do innych opisywanych zdarzeń.

W wyniku intrygi, prowokacji, która jak już nadmieniłam skończyła się w sposób iście odmienny od efektu zamierzanego/oczekiwanego, pani dyrektor stanowisko straciła. Dom Polski przeszedł pod zarząd macierzystego ZPB. A ja do Iwieńca po wakacjach wróciłam. I zaczęła się prawdziwa nauka, prawdziwa działalność kulturalno-oświatowa. Lekcje języka polskiego w Domu Polskim dla uczniów klas starszych. A dla młodszych, na prośbę rodziców, lekcje języka polskiego w Państwowej Szkole Średniej w Iwieńcu Tak, tak, w państwowej. Regularne, dwie godziny w tygodniu. I tak kilka lat minęło. Dzieci się uczyły, szkoła państwowa nie robiła przeszkód, przeciwnie, gdy potrzebowałam otrzymywałam pomoc. Wszyscy byli zadowoleni, prócz tych oczywiście, którzy (spośród Polaków dyżurnymi) zadowoleni nie byli i próbowali podkopywać, ale to odrębny wątek. Dodam dla ścisłości, pracowałam i do dziś dnia cokolwiek dla społeczności polskiej na Białorusi robię, robię to charytatywnie, taki wolontariat z wyboru, bo warto, bo wiem, że można, że nikt ani mi, ani Polakom na Białorusi nie zabrania mówić, śpiewać, obchodzić święta po polsku, etc. itd., jeśli nie tyczy się to oczywiście działalności politycznej/wywrotowej.

Jeśli ktoś myśli, że opisywane w początkowej fazie, do momentu przejęcia DP przez prawowity ZPB, standardy to jakiś jednostkowy przypadek tego muszę zmartwić. Otóż nie. Nie jednostkowy i nie przypadek. Odszczepieńcy, zakotwiczeni i utrzymywani przez RP to zespół, z którego pomocą i przy użyciu którego możliwe było i do dziś jest, ręczne sterowanie, skłócanie Polaków, marginalizowanie i wyklęcie przez państwo

polskie tych, którzy lojalni wobec państwa, którego obywatelami, tych, którzy stronią od polityki, czyli tych, którzy „nie nasi”. Tylko bez tych „nie naszych” możliwe jest bowiem kreowanie rzeczywistości wg projekcji jakie przyświecają zaangażowanym „projektantom”, czyli móc, bez możliwości weryfikacji, oczerniać, manipulować, przeinaczać, efektywnie prowokować by dało się krzyczeć „ała, biją”.

Czy interesuje się TV Biełsat?

Wyklęci dostępu do opinii społecznej w Polsce nie mają. Źródłem informacji, jedynym, Biełsat, a Biełsat jest ostatnim zainteresowanym w przekazywaniu informacji o tym co się dobrego – po polsku – na Białorusi dzieje. Widział ktoś, czytał kiedykolwiek, jakąkolwiek relacje Biełsatu z corocznych Dni Kultury Polskiej, festiwali rozlicznych z udziałem mniejszości narodowych, z pasterek, transmitowanych przez TV białoruską z polskich kościołów, z wydarzeń, w których „pierwsze skrzypce” gra mniejszość polska, a jest tego na pęczki, tyle, że organizator nie pasuje, bo organizatorem macierzysty, prawowity ZPB.

Stąd Biełsat nie pokaże, Polak w Polsce będzie przekonany, że na Białorusi Polaków gnębią. Bo nie pokazując tego, co krzywi obraz, Biełsat jest za to wszędzie tam, zawsze na czas, zawsze w odpowiedniej chwili, gdy... gdy wie co przygotowano i po co tam jedzie z kamerą. Gdy organizowaliśmy Republikańskie Dni Kultury w Iwieńcu zapraszałam TVP, Polonia obiecała przyjechać, nie przyjechała, widać dotarło, że organizator z „nie naszych”, a mitu o prześladowaniach psuć nie należy. Kropka.

Wracając do szkół. Że nauka języka polskiego w placówkach podległych Borys z nauką nie miała wiele wspólnego, a była jedynie przykrywką wielkiej, uprawianej przez tę grupę polityki, świadczą wielkie afery, walka o stołki, o apanaże i nie, nie sygnalizowane przez stronę białoruską, a szeroko

opisywane, a choćby na stronie białoruskich Polaków: Polaki.org.

To więc nie przypadek, że zainteresowanie nauką języka polskiego z roku na rok na Białorusi malało i dramatycznie maleje. To nie przypadek, że ludzie, już za czasów gdy poznawałam dopiero realia, szerokim łukiem woleli omijać Domy Polskie, te którymi kierowali ludzie Borys, a teraz zaczynają omijać cokolwiek się z polskością kojarzy jeszcze większym łukiem. Jak mi tłumaczyli, nie tylko w Iwieńcu, te placówki to są gniazda nienawiści, oni chodzą do kościoła, a gardzą drugim człowiekiem, oni uważają się za lepszych od nas, oni się od nas odgradzają, nie chcemy się mieszać do polityki, a oni zajmują się polityką. Jak mi napisał mieszkaniec Sopoćkina „kiedyś za czasów komuny byliśmy uciskani przez komuna, a teraz jesteście uciskani przez Polską komune” (pisownia oryginalna, fragment listu w załączniku).

Dziś wiele (oczywiście w gremiach się tym interesujących i znających rzeczywistość) się mówi (niebezpodstawnie) o odradzającym się nacjonalizmie czy wręcz szowinizmie na Ukrainie, ale po tym co zaobserwowałam, czego doświadczyłam na Białorusi obcując ze środowiskiem Polaków, z całą stanowczością stwierdzam, że niewiele się Polacy mieszkający na Białorusi, ci zrzeszeni wokół Borys, Poczubuta, związani z działalnością Biełsatu Romaszewskiej od tych szowinistów ukraińskich różnią. Gdyby tylko mogli... Na szczęście nie mogą.

Jaka piękna katastrofa

I niestety nie jest to nieroztropność, gdyby nią była nie byłoby problemu. Niestety jest to świadoma gra losami ludzi, prowadzona rękoma dyżurnych Polaków spod sztandarów Borys, przez państwo polskie (ze „stolicą” w Waszyngtonie) w dążeniach do obalenia Łukaszenki. Działalność oświatowa to nie działalność polityczna. Szkoła to szkoła, niestety, gdy do działalności oświatowej wkracza polityka, albo co gorsza jawi

się nadrzędną wobec procesu nauczania, mamy do czynienia z tym do czego doszło. Fakt, szkoły państwowe w Wołkowysku i Grodnie to szkoły w całości utrzymywane z budżetu Białorusi, i jako takie powinny być wolne od polityki. Niestety macki pani Borys sięgały i tam. Intrygi, prowokacje, manifestacje, demonstracje, a to za mało przyjęli, a to za dużo... , środowisko dyżurnych Polaków bardzo się starało by upolitycznić sprawy związane z tymi szkołami. No i udało im się. „Zwyciężyli”.

W obecnej natomiast sytuacji, gdy stosunki między Polską a Białorusią praktycznie (choć jeszcze nieformalnie) zostały zerwane, gdy Białoruś od czci i wiary odżegnywana jest w polskojęzycznym przekazie informacyjnym, nie dziwi, że władze Białorusi sięgają po narzędzie, które jest dostępne. Sięgają do Kodeksu Oświaty, w którym mowa, że oficjalnym, dopuszczalnym w oświacie państwowej językiem nauczania jest język urzędowy, w przypadku Białorusi dwa: białoruski i rosyjski.

To fakt, że Konstytucja Białorusi gwarantuje możliwość nauczania języków mniejszości narodowych. Gwarantuje i gwarancji dotrzyma. O ile się nic zmieni na gorsze, a mam nadzieję, że na lepsze się zmieni (negocjacje trwają, prowadzi je prezes ZPB) język polski w szkołach w Grodnie i Wołkowysku będzie przedmiotem nauczania tak jak był, język i literatura polska po polsku, reszta przedmiotów w językach urzędowych. Nikt natomiast nie zakazuje, wręcz zachęca, by możliwe było fakultatywne nauczanie języka polskiego przy Domach Polskich, czy przez organizacje takie jak choćby Macierz Szkolna, są też inne, w swoich placówkach. Czy będzie możliwe także w szkołach państwowych czas pokaże, nic nie jest jeszcze przesądzone, być może uda się uratować przynajmniej tyle.

Z żalem to piszę, z wielkim żalem, ze smutkiem przemieszanym ze wściekłością, bo przecież jeszcze nie tak dawno nie było z tym problemu, szkoły państwowe działały, wiele szkół państwowych zajęcia fakultatywne z języka polskiego

realizowało... Cholera, komu to przeszkadzało?! Myślę, że na to pytanie odpowiedziałam wyżej.

Jest jak jest, jest na życzenie, inaczej (przynajmniej na razie) nie będzie Jest tak jak już w 2009 roku, czyli w cztery lata po objęciu prezesury przez Andżelikę Borys zaczęło być, o czym pisał jej zastępca, wiceprezes Wiesław Kiewlak: „Chcąc wygrać z władzami i zostać bohaterką doprowadziła do delegalizacji Związku Polaków i gwałtownego wstrzymania odrodzenia polskości na Białorusi”. W wyniku nieudolnych rządów Andżeliki Borys negatywne skutki okazały się znacznie większe i bardzo bolesne dla ZPB. Rozłam w Związku – największej polskiej organizacji na Białorusi; zostały zniszczone działy kultury i oświaty ZPB, co spowodowało gwałtowne zmniejszenie liczby dzieci uczących się języka polskiego; a dalej o sprzeniewierzeniu zaufania, o zerwaniu kontaktu z polskimi szkołami w Grodnie i Wołkowysku, o pozastatutowym obsadzaniu stanowisk, o firmie Polonika (zarobkująca przykrywka). „Czas mija, a bawienie się w gierki polityczne uniemożliwia kolejnemu pokoleniu polskich dzieci na Białorusi pobieranie nauki języka polskiego. (...) Chce się aby na czele ZPB stanęła osoba, która mogłaby pokierować organizacją bez uwikłania jej w sprawy polityczne i reanimować jej działalność kulturalno-oświatową, która została tak nieudolnie zniszczona”.

Byłam świadkiem tych tarć, rozmawiałam nie jeden, ale wiele razy z Andżeliką, z innymi prominentnymi działaczami, z wspierającymi jej dywersyjną działalność dyplomataami, z konsulem Świderkiem i ówczesnym ambasadorem Litwinem, słyszałam twarde, tak trzeba, nie znasz się, nie rozumiesz, nie wiesz o co chodzi, ale też słyszałam krytykę z ust działaczy i ludzi z zewnątrz, o odczuciach których nadmieniałam wyżej, widziałam, słyszałam, klikę wspieraną przez konsulat RP do tego by murem za Andżeliką. „Wygrała” kolejną kadencję i po krótkich perypetiach kolejne, bo miała wygrać, bo murem za Andżeliką, bo Andżelika komuś do czegoś

była potrzebna. Czy czegoś jeszcze brakuje by zrozumieć KT0, CZYIMI RĘKAMI ZABIŁ POLSKOŚĆ na BIAŁORUSI, myślę, że nic więcej dodawać nie trzeba!

Złota reguła etyczna – zasada wzajemności brzmi nie czyń drugiemu co tobie niemiłe, czyń tak jak chciałbyś by czyniono tobie. „Czego nie narzucasz sobie, nie narzucaj i innym”. Głosił ją Budda, Tales z Miletu uczył: „Nie czyńmy tego, co ganimy u innych” , a do chrześcijańskiego katolickiego ludu, jakim mieni się być środowisko pani Borys, pana Poczobuta, pani Romaszewskiej i ich polskich opiekunów, sponsorów z ław rządowych, Jezus w Kazaniu na górze rzekł: „Co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie. Albowiem na tym polega Prawo i Prorocy” (Mt 7, 12).

Autorstwo: Bożena Gaworska-Aleksandrowicz

Źródło: MyslPolska.info